



# Opinie



JAN GRABIEC

Elk stał się mekką nacjonalistów. Podobno zjeżdżają się oni tam z całej Polski

tv.rp.pl

W swoich ocenach i projekcjach daleki jestem od narodowej megalomanii w rodzaju mrzonki o „mocarstwie nad Wisłą” czy „europejskiej potędze gospodarczej”. Nic takiego nam nie grozi i o ile tego rodzaju nadmierne ambicje bardziej śmieją, niż irytują, to mam świadomość, jak istotne jest znaczenie Polski w geopolityce, zwłaszcza kontynentalnej. Bez wątpienia jest ono ważniejsze w kontekście polityki niż gospodarki, ale obecnie sprzężenie tych dwu żywiołów jest silne jak nigdy dotąd.

## Europejski dryf

Nawarstwianie się kryzysowych zjawisk i procesów jest już tak znaczące, że o ile jeszcze niedawno ambicja bez mała każdego luminarza nauk społecznych był jakiś tekst o globalizacji i integracji europejskiej, o tyle teraz wahadło wychyla się w drugą stronę i czeka nas wysyp publikacji o odwołaniu od globalizacji i perspektywie rozpadu Unii Europejskiej. Ani jedno, ani drugie nie jest bynajmniej nieuchronne, ale jedno i drugie jest możliwe, co ma swoje oczywiste implikacje. Stąd też trzeba w nauce postawić kilka fundamentalnych pytań, a w polityce przyjąć parę założeń. Koszmar polega na tym, że znowu teoria nie nadąża z podpowiedziami dla praktyki i tym bardziej staje się ona ryzykowna, a niekiedy wręcz fatalna.

Po pierwsze, należy ustalić, czy globalizacja się cofa, czy będzie kontynuowana. Uważam, że mimo tendencji protekcyjnych i rozmaitych nacjonalizmów jest to proces nieodwracalny ze względu na charakter postępu technicznego, a nade wszystko z powodu ponadnarodowego usieciowienia gospodarki i interesów finansowych transnarodowych korporacji. Dlatego od świata nie wolno się odwracać, tylko inteligentnie włączać się w globalną gospodarkę.

Po drugie, trzeba wzmacniać naukową argumentację za sensownością daleko posuniętej integracji europejskiej i przyjąć założenie, że kontynuacja tego procesu jest nieunikniona. W przypadku średnich i małych krajów udział w regionalnej integracji, zwłaszcza w tak zaawansowanej formie jak Unia Europejska, to najlepszy sposób na dostosowanie się do wyzwań globalizacji.

## Od destrukcji do konstrukcji

Oczywiście, jeśli ktoś twierdzi, że w obliczu narastającej ksenofobii i zaściankowości globalizacja się załamie, jeśli ktoś uważa, że wskutek dryfu ostatnich kilku lat UE jest już w stanie nieuniknionego rozkładu, to formułuje zupełnie inne kwestie niż nas tu nurtujące. Ja szukam odpowiedzi na pytanie, jak uciec do przodu, jak sprząć dylematy ekonomiczne i polityczne, aby od ryzyka destrukcji przejść do szansy konstrukcji czegoś lepszego.

O ile Polska niewiele może zaofiarować światu i nie może wspomóc globalizacji bezpośrednio, wytwarzamy bowiem zaledwie 0,88 proc. światowej produkcji, o tyle na gruncie europejskim nigdy nie mieliśmy tak wielkiej jak obecnie szansy wnieść swojego twórczego wkładu. Jeśli naszą racją stanu jest troska o dynamiczny i potrójnie – gospodarczo, społecznie i ekologicznie – zrównoważony rozwój w warunkach pokojowej koegzystencji z otoczeniem, to Polska powinna przystąpić do obszaru wspólnej waluty euro. Tu nie chodzi o to, że mamy takie prawo i obowiązek wynikające z popartego

# Czy Polska zbawi Europę?



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Jeśli naszą racją stanu jest troska o dynamiczny i zrównoważony rozwój, to Polska powinna przystąpić do obszaru wspólnej waluty euro – pisze były wicepremier i minister finansów.

w narodowym referendum traktatu członkowskiego, ale o to, iż jest to dla nas opłacalne. Od razu dodam, że per saldo, gdyż jak prawie zawsze potrzebny jest tu obiektywny rachunek kosztów i korzyści. I, oczywiście, nie bezwarunkowo. Zaczniemy od polityki.

## Nie na czele, ale i nie na marginesie

Gdyby rząd, mający zdecydowane poparcie prezydenta i większość w obu izbach parlamentu, w porozumieniu z Narodowym Bankiem Polskim, zgłosił gotowość rozpoczęcia prac nad przyjęciem euro, zmieniłoby to europejską politykę. W sytuacji, gdy trwa strukturalny i instytucjonalny kryzys UE, gdy coraz wyraźniej rysuje się scenariusz „Europy dwu prędkości”, gdy górę bierze nowy nacjonalizm miast nowego pragmatyzmu, wzmocnienie jednego z głównych ogniw procesu, jakim jest projekt wspólnej waluty europejskiej, miałoby fundamentalne znaczenie dla integracji. I to nie tylko naszej, gdyż UE jest obserwowana z uwagą na całym świecie. Jeśli powiedzie się europejska integracja, to nabierze ona impetu i w innych częściach świata.

Przystąpienie Polski do euro miałoby szczególne znaczenie w obliczu opuszczania Unii przez Wielką Brytanię. Należąc do strefy euro, natychmiast przestajemy być krajem peryferyjnym, stając się ważkim elementem trzonu całej formacji, na równi z Hiszpanią. Tym bardziej że relatywnie słabnie pozycja Włoch, które nie potrafią uporać się z sekularną stagnacją. O ile odważne przystąpienie do wspólnej waluty małej Litwy dwa lata temu w niczym nie zmieniło kontynentalnej geopolityki, o tyle nasze wejście w roku 2020 – bo najwcześniej wtedy jest to możliwe – miałoby istotne znaczenie.

Skoro mowa o polityce, to należy zaniechać jałowych prób zastępowania weimarskiego trójkąta kwadratem wyszehradzkim i dać sobie spokój z iluzją jakiegos Międzymorza z Polską na czele. Polska nie ma być na czele, ale nie powinna też być na marginesie. Wejście Polski do euro i euro do Polski może w tym pomóc, bo wtedy znaczyć będziemy więcej

w Unii, a ta z kolei więcej w światowej grze ekonomicznej i politycznej. To może być raz jeszcze ten przypadek, kiedy ilość przechodzi w jakość.

## Co nam to da?

Rozstrzygające bywają argumenty polityczne, ale doprawdy ważniejsze są ekonomiczne. Nie opowiadałbym się za decyzją w tak ważnej sprawie jak zastąpienie narodowej waluty wspólnym pieniądzem europejskim, gdybym nie był przekonany o opłacalności tego przedsięwzięcia. Ale też nie forsowałbym tego bez uzyskania poparcia większości społeczeństwa. Choć aktualnie jest ona nastawiona sceptycznie, to da się przekonać racjonalną argumentacją.

Największa korzyść polega na wyeliminowaniu ryzyka walutowego w obszarze, w którym obroty rozliczane są w euro, a jest to około 70 proc. eksportu i importu. Wielu przedsiębiorców jest zdezorientowanych co do opłacalności rozmaitych interesów, bo nie wie, jakie będą koszty i przychody na ich styku z zagranicą i nie potrafią się ubezpieczyć przed płynącym stąd ryzykiem. Niepewność przenosi się do sfery inwestycji, bo skoro nie wiadomo, co będzie opłacalne w produkcji, to i nie wiadomo, jaka jest opłacalność projektów inwestycyjnych. Nieprzewidywalność kursu to jedna z przyczyn słabej dynamiki inwestycji, a to przecież szkodzi wzrostowi gospodarczemu.

W ceny dóbr i usług wliczone są koszty transakcyjne wynikające z wymiany złotych na euro i z powrotem przy okazji handlu i turystyki zagranicznej. Z tego tytułu finalnie płacimy kilkanaście miliardów złotych więcej. To tyle, ile wydajemy z tytułu 2–3 punktów procentowych VAT. Łotyszom czy Słowakom ten koszt jest zaoszczędzony.

To wszystko, przyczyniając się do większej międzynarodowej konkurencyjności polskich przedsiębiorstw i stabilności w skali makro, sprzyjałoby dynamizacji gospodarki, a w rezultacie bardziej odczuwalnej poprawie standardu życia ludności. Sądzę, że będąc w strefie euro, w następnej dekadzie można by osiągnąć roczne tempo wzrostu PKB o około 0,5 proc. wyższe. To dużo, bo w

ciągu jednego pokolenia dałoby to aż o 25 proc. więcej przyrostu dochodu.

## Kontrargumenty

Wątpliwości i kontrargumentów nie brakuje, ale sporo z nich jest naciąganych i nietrafnych. Nie wytrzymują krytyki poglądy głoszące, że po przeliczeniu naszych dochodów na euro spadną one realnie. Bynajmniej, gdyż według tego samego wskaźnika przeliczone zostaną wszystkie ceny, w tym czynsze i odsetki od kredytów, a także podatki. Tak więc siła nabywcza dochodów – płac, emerytur, stypendiów, zasiłków, zysków – będzie analogiczna po konwergencji i przed. Tak, będą przypadki zaokrąglenia cen w górę, ale z jednej strony skalę tego zjawiska blokować będzie silna przeciwna konkurencja rynkowa, a z drugiej zdarzać będą się również zaokrąglenia w dół. Natomiast z pewnością nie będzie to stanowiło impulsu inflacyjnego.

Nie broni się również argument, że mając własną walutę, można ochronić się przed wpływem zewnętrznych szoków. Bywa, że tak, ale bywa i tak, że wahania kursów szkodzą. Wokół kursu złotego trwają spekulacyjne harce na zasadniczo większą skalę niż wokół kursu euro; oczywiście, tym pierwszym zdecydowanie trudniej się przeciwstawiać niż tym drugim. Zanim w Polsce osłabienie złotego pomogło nieco po uderzeniu fali światowego kryzysu gospodarczego w latach 2008–2009, to skrajne przewartościowanie złotego pociągnęło za sobą serię bankructw nawet dobrze zarządzanych przedsiębiorstw i przyczyniło się do bez mała upadku zorientowanego na eksport przemysłu stoczninowego. Później zdołowany do 4,90 kurs przejściowo pomógł, ale wprawdzie wyrubowany kurs 3,20 na trwałe niszczył, eliminując z rynku. Gdyby w Polsce euro było w obiegu od lat, podobnie jak w Słowenii, gdzie zostało wprowadzone w 2007 roku, nie byłoby kryzysu zadłużenia hipotecznego indeksowanego na waluty obce, czyli problemu tzw. frankowiczów.

## Mniejszy ciężar długu

Kapitałowe znaczenie przy euroizacji polskiej gospodarki mieć będzie odczuwalna redukcja długu publicz-

nego i obciążających nas kosztów jego obsługi. Stan aktywów rezerwowych Polski wynosi równowartość około 105 miliardów euro, czyli mniej więcej jedną czwartą naszego dochodu narodowego. To dużo.

Idąc do euro, trzeba racjonalnie wykorzystać te rezerwy, a nie ma lepszego sposobu niż przeznaczenie znaczącej ich części – może nawet 75 proc. – na spłatę części zadłużenia zagranicznego. Oznaczałoby to zmniejszenie długu publicznego o jakieś 17 punktów, do około 35 proc. PKB. Znaleźlibyśmy się wówczas w lepszej klasie krajów, z większym spokojem patrzących w przyszłość.

Zdaję sobie sprawę, że długu w walutach obcych tak łatwo nie wykupimy, ponieważ rentowności naszych obligacji są bardzo atrakcyjne dla ich posiadaczy. Gdyby udało się to tylko w 35–40 proc., miałyby to i tak istotne znaczenie. Drugie tyle może pójść na specjalny fundusz narodowy (sovereign welfare fund) z troską o następnego pokolenie, reszta zaś na opłacenie kapitału udziałowego w Europejskim Banku Centralnym i na minimalne rezerwy.

To byłaby zmiana jakościowa, która pociągnęłaby za sobą poprawę międzynarodowej pozycji finansowej Polski i przy okazji spadek stóp procentowych. Budżet zaś rokrocznie dźwigałby już jakościowo mniejszy ciężar obsługi długu publicznego. Od razu dodam, że ten zamysł spotka się z najostrzejszym atakiem ze strony rzeczników międzynarodowej finansjery, dla których o tyle korzystne, o ile dla polskich podatników kosztowne jest utrzymywanie z jednej strony tak dużych rezerw walutowych, z drugiej zaś niemałego długu zagranicznego. Kosztuje nas to ok. 2 proc. PKB.

## Po ile to euro?

Przyjmując, że cały czas spełniać będziemy kryteria konwergencji walutowej z Maastricht – tak jak nam to więc wreszcie udaje, a czemu zagraża kontynuacja polityki obecnego rządu – najważniejszy jest kurs wymiany przy wprowadzaniu euro. Akurat dobrze się składa, że obecnie wartość złotego jest o 10–15 proc. niedoszacowana. To dobry punkt startu do negocjacji kursu konwergencji, który powinien znaleźć się w przedziale 3,80–4,00 zł za euro. To bardzo ważne, gdyż niedowartościowany pieniądź powoduje presję inflacyjną poprzez relatywnie droższy import, zaś przewartościowanie złotego szkodzi eksportowej konkurencyjności przedsiębiorstw, a powinniśmy realizować strategię wzrostu ciągniętego przez eksport. Innymi słowy, eksport ma rosnąć szybciej niż import, a obie te kategorie szybciej niż PKB, będąc silnym kołem zamachowym gospodarki. Aby tak się działo, eksport musi się opłacać, ale i import nie może być zbyt drogi. Chodzi zatem o znalezienie kursu równowagi ekonomicznej i politycznej wyneogocowanie go jako wprawdzie kursu referencyjnego, a potem kursu konwergencji z partnerami z UE.

Czy zatem iść do euro? Moim zdaniem tak, acz świadom jestem ryzyka i dużego obszaru niepewności. Wiem jednak, że euro łatwiej wyjdzie obronną ręką z obecnego kryzysu z Polską w euro niż bez niej. Najważniejsze jest to, że Polska może na tym wyjść dobrze. Europy nie zbawimy, ale pomagając sobie, przy okazji pomóc jej możemy w tych czasach ciężkiej próby. ©

Autor jest politykiem, profesorem nauk ekonomicznych, jest zatrudniony na stanowisku profesora zwyczajnego w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. W latach 1994–1997 i 2002–2003 był wiceprezesa Rady Ministrów i ministrem finansów w rządach SLD i PSL